

S z y m o n W r ó b e l

Rewolucja, demarkacja, psychologia

1. Behawioryzm i co dalej?

Jedynym historycznym procesem, który rzeczywiście doprowadza do zarzucenia poprzednio akceptowanej teorii i do przyjęcia nowej, jest współzawodnictwo między poszczególnymi odłamami środowiska naukowego.

Thomas Samuel Kuhn¹

Jedna z ciekawszych intuicji Thomasa S. Kuhna na temat rozwoju idei naukowych sprowadza się do twierdzenia, że w przeciwieństwie do rewolucji społecznych rewolucje naukowe pozostają zawsze bezgłośne i w pewnym sensie niezauważalne. Są one do tego stopnia „wyciszone”, że aż powstaje podejrzenie, czy użycie słowa „rewolucja” w kontekście rozwoju nauki jest w ogóle zasadne. Nasze poczucie dotyczące tego, czym jest rewolucja, zostało ukształtowane przez krwawe gesty pozostawiające wyraźne ślady i w naszym życiu afektywnym, i w naszej zdolności percepcyjnej. Dlatego, gdy mowa o cichych zmianach w nauce, dokonujących się w pobliżu laboratoriów i bibliotek, za pomocą mikroskopów i tachistoskopów, a nie siekier i czołgów, nie jesteśmy pewni, czy użycie tego słowa jest tu w ogóle zasadne.

Źródłem rewolucji politycznych jest rosnące poczucie, że istniejące instytucje nie są zdolne do rozstrzygnięcia problemów, które same zrodziły. Analogicznie źródłem rewolucji naukowych jest rosnące poczucie, że istniejący paradygmat przestał spełniać adekwatnie swe funkcje w poznawaniu i wyjaśnianiu tego aspektu świata, którego badanie sam poprzednio umożliwił. W obu przypadkach poczucie to prowadzi do kryzysu, który jest warunkiem wstępnym rewolucji.

¹ Thomas Samuel Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, tłum. S. Amsterdamski, Warszawa 1966, s. 24.

Interpretując rzecz literalnie, z pewnością musielibyśmy stwierdzić, że poza niektórymi dziedzinami nauki jak matematyka i astronomia, w których pierwsze paradygmaty pochodzą z czasów prehistorycznych, oraz fizyka czy chemia, większość pozostałych dziedzin wiedzy znajduje się w okresie przedparadygmatycznym. „Pozostaje sprawą otwartą – pisał w 1962 roku Kuhn – czy którakolwiek z dyscyplin nauk społecznych w ogóle osiągnęła już jakiś paradygmat”². Ta wątpliwość nie przeszkodziła Kuhnowi jednak w powoływaniu się na eksperymenty Jerome’a Brunera nad gotowością percepcyjną, które miały dowieść jego tezy – o wpływie przekonań na percepcję, a w konsekwencji o nieistnieniu czystego języka obserwacji.

Zostawmy problem, czy użycie słowa „paradygmat” w naukach społecznych jest uzasadnione³, i przyjmijmy, że są racjonalne powody, aby odwołać się do tego wieloznacznego słowa. Przyjmijmy ponadto, że przez rewolucję naukową rozumiemy zmianę paradygmatu (nauki instytucjonalnej) pod wpływem narastających anomalii, a więc pod wpływem świadomości, że rzeczywistość gwałci w jakiejś mierze wprowadzone przez paradygmat przewidywania, które nie dają się już wyjaśnić starymi metodami, pojęciami i prawami interpretującymi język obserwacyjny. Przyjmijmy zatem, że rewolucja naukowa polega na „zasadniczej przebudowie aparatu pojęciowego, przez którego pryzmat uczeni widzą świat”⁴. Wydaje się, że po takim założeniu staną się jasne powody, dla których warto podjąć refleksję nad tym, czy w przeciągu ostatnich pięćdziesięciu lat doświadczyliśmy w naukach społecznych (w szczególności psychologii) w ogóle jakichś rewolucji? Warto by było też zapytać, kto ich dokonywał i przeciwko komu były one wzniesane. Mam ochotę zatem zadać pytanie: czy wśród nas, naukowców, są rewolucjoniści? Mam też ochotę zapytać, czy ich postawa wywrotowa nosi znamiona zachowania konstruktywnego, czy też tli się w ich postępowaniu raczej jedynie element destrukcji i anarchii, walki jednych formacji intelektualnych z innymi.

Pytanie jest istotne z tego m.in. względu, że – jak się zdaje – nigdzie nie ma tak feudalnych stosunków poddaństwa, nigdzie nie odnajdziemy tak namiętnych

² Tamże, s. 31.

³ Oczywiście słowo „paradygmat” może budzić wiele nieufulnessi definicyjnych, szczególnie jeśli jest użyte w powyższym kontekście. Sam Kuhn w swym późniejszym tekście pisze, że „termin paradygmat raz ma sens globalny i obejmuje wszystkie zinternalizowane przekonania grupy naukowej, a w drugim przypadku wyodrębnia pewien szczególnie doniosły rodzaj tych przekonań, czyli podzbiór tych pierwszych” (T.S. Kuhn, *Dwa bieguny*, tłum. S. Amsterdamski, Warszawa 1985, s. 407). Raz zatem mówi się o paradygmacie jako o matrycy dyscyplinarnej, która zapewnia względnie nieproblematyczny charakter komunikowania się i względną jednomyślność w kwestiach merytorycznych. Innym razem natomiast mówi się o paradygmacie jako tzw. okazie, tj. konkretnym rozwiązaniu szczegółowego problemu uznanego przez grupę za wzorcowy. Taki okaz umożliwia grupie badaczy rozwiązywanie innych problemów przez analogię. Spełnia on zatem funkcje modelu, o ile przez ten ostatni rozumieć wzorce rozwiązań, dostarczające danej grupie preferowanych przez nią analogii, a gdy te są mocno akceptowane – to i ontologii.

⁴ Thomas Samuel Kuhn, dz. cyt., s. 67.

i zarazem otwartych walk, wręcz wojen pomiędzy zwalczającymi się wzajemnie formacjami myślowymi, jak w humanistyce. Deklaracja własnej orientacji metodologicznej jest w naszym humanistycznym świecie właściwie synonimiczna z deklaracją swej orientacji politycznej. René Thom wyznaje w jednym miejscu:

Zawsze mnie głęboko zadziwiał „feudalny” charakter większości nauk humanistycznych. [...] Oczywiście, nawet w matematyce istnieje rywalizacja między różnymi specjalnościami, ale nie ma ona charakteru zorganizowanej walki, typowej dla nauk humanistycznych⁵.

Podstawową tezę prezentowanego tekstu będzie twierdzenie, że w istocie można znaleźć powody, aby mówić o dwóch takich rewolucjach. Pierwsza dokonała się przeciwko dominacji w naukach społecznych paradygmatu behawiorystycznego i dokonana została głównie przez Noama Chomsky’ego i jego najbliższych współpracowników. Dzięki Chomsky’emu powstała w ogóle szansa na ukonstytuowanie się nowego bloku badań nad zasobami intelektualnymi ludzi. W tym sensie to właśnie prace Chomsky’ego przekształcają behawioryzm (naukę o zachowaniu) w kognitywizm (naukę o ludzkich kompetencjach poznawczych).

Druga rewolucja dokonana została przeciwko Chomsky’emu, a ściślej rzecz biorąc, przeciwko orientacji teoriopoznawczej, która doprowadziła, w oczach rewolucjonistów, do przecenienia aspektu składniowego w badaniach nad ludzkim poznaniem oraz, w rezultacie, do niedoceny pojęcia metafory w naszej aktywności intelektualnej. Ronald W. Langacker mówi otwarcie o swojej niewierze w możliwość opisu ludzkich władz poznawczych przy stosowaniu zasad formalnej gramatyki i twierdzi, że projekt Chomsky’ego opiera się na „błędnych poglądach na temat tego, jak działa umysł”. Język – zdaniem Langackera – na pewno jest skomplikowany, ale jest to inny rodzaj mechanizmu i złożoności niż formalna gramatyka. Twierdzi on, że można zwiększać moc obliczeniową komputerów, by w końcu w przybliżony sposób opisać ludzką inteligencję, jednak ostatecznie w dyscyplinach poznawczych, ażeby być jak najbardziej efektywnym, należy dążyć do tego, aby maszyny działały na tych samych zasadach, co ludzie, tj. dążyć do opisu pojęcia ucieleśnienia (*embodiment*), pojęcia zdolności obrazowania, metaforyzowania, wiązania (*blending*) itd. Twierdzi on też, że semantyka wykorzystująca ten rodzaj umiejętności poznawczych człowieka, tj. właśnie lingwistyka kognitywna, w coraz większym stopniu będzie przenikać do obszarów robotyki (symulowanej inteligencji). Należy zatem zmierzać do tego typu inżynierii, która budowałaby roboty działające na podstawie ucieleśnionego doświadczenia (*embodied experience*), a nie formalnych programów. Aby osiągnąć ten cel, roboty muszą być zestrojone z otoczeniem; podstawą ich działania ma być zatem zdol-

⁵ René Thom, *Parabole i katastrofy. Rozmowy o matematyce, nauce i filozofii*, tłum. R. Duda, Warszawa 1991, s. 134.

ność do adaptowania się do zmiennych parametrów środowiska. Jeżeli robot osiągnie tę zdolność, skomplikowany system formalnej gramatyki nie jest już potrzebny (niezbędny).

Otóż gdy uświadomimy sobie istnienie tych dwóch rewolucji łącznie, w pełni dotrze do nas problem obecnego statusu badań nad ludzkim poznaniem – a wraz z nim pytanie: kto dziś jest właściwie kognitywistą, a w rezultacie, kto z nas tak naprawdę uprawia naukę? Dla twórców lingwistyki kognitywnej Chomsky nie jest kognitywistą (a w rezultacie naukowcem), kognitywistą jest Langacker. Dla ludzi ze szkoły Chomsky'ego koneksjonizm nie jest kognitywizmem, jest raczej współczesną wersją neoasocjacionizmu⁶. Podobnie idea ucieleśnienia (*embodiment*)⁷ jest nową wersją starego Piagetowskiego pomysłu myślenia o inteligencji jako konsekwencji tworzenia się schematów sensoryczno-motorycznych. A zatem w rezultacie jest cichym powrotem do teorii uczenia, które przecież w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zostały poddane radykalnej krytyce.

Istnieje zatem uzasadnione podejrzenie, że druga rewolucja naukowa, dokonująca się przeciw Chomsky'emu, jest w pewnym sensie powrotem do behawioryzmu, a raczej kryptoneobehawioryzmu, tak jak niewątpliwie takim powrotem był koneksjonizm, na który najczęściej powołują się z ufnością ludzie pokroju Ronalda W. Langackera, George'a Lakoffa, Marka Johnsona⁸. Pytam zatem, czy po dwóch rewolucjach kognitywnych ponownie wszyscy jesteśmy neobehawiorystami, tj. zajmujemy się opisem ludzkiego zachowania, a nie tworzeniem idealizacyjnej teorii ludzkich mocy obliczeniowych? Czy po pół wieku uprawiania nauk o poznaniu dokonaliśmy cyrkularnej ewolucji, by ponownie znaleźć się w punkcie wyjścia?

Twierdzę ponadto, by wrócić do przypomnianych na początku idei zaczerpniętych z Kuhna, że ten bardzo nieoczywisty status naszych obecnych koncepcji wynika właśnie z tego, że rewolucje poznawcze w nauce (szczególnie w tak subtelnej i nieoczywistej dziedzinie wiedzy jak „nauka o poznaniu”) są bezgłośne. Ściślej rzecz biorąc – te rewolucje, które rzeczywiście są wpływowe, pozostają wyciszone, te natomiast, które inicjują swoje nadejście ogromnym szumem medialnym, są, by tak rzec, z definicji podejrzane. Stąd często mamy problemy z diagnozowaniem obecnego stanu naszej wiedzy, tj. z odpowiedzią na pytanie: czy w ogóle doświadczyliśmy jakichś rewolucji? Tam bowiem, gdzie powiada się nam, że rewolucja nastąpiła, nie ma śladu po rewolucji, tam natomiast, gdzie jej w ogóle nie dostrzegaliśmy, dokonały się jakościowe przeobrażenia.

⁶ Patrz w tej sprawie: Jerry A. Fodor i Zenon W. Pylyshyn, *Connectionism and Cognitive Architecture: A Critical Analysis*, „Cognition” 1988, nr 28, s. 12–48; Szymon Wróbel, *Spór inżynierów: koneksjonizm a klasyczna architektura umysłu*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki”, Instytut Filozofii Uniwersytet Warszawski, 2003, s. 131–163.

⁷ Francisco J. Varela, Evan Thompson, Eleanor Rosch, *The Embodied Mind. Cognitive Science and Human Experience*, Cambridge 1991.

⁸ George Lakoff, *Connectionism and Cognitive Linguistics*, Princeton 1986.

2. Rewolucja pierwsza: Chomsky przeciw behawioryzmowi

[...] *Teoria Skinnera nie dotyczy niemal w żadnym aspekcie zachowania językowego, a przy odczytaniu metaforycznym jest nie bardziej naukowa niż tradycyjny sposób analizowania tych zagadnień, a jednocześnie rzadko kiedy równie jasna i rzetelna.*

Noam Chomsky⁹

Warto być może przypomnieć, z powodów wyartykułowanych we wstępie, motywy pierwszej rewolucji poznawczej. Punktem wyjścia dla rozważań Chomsky'ego jest krytyka behawioryzmu, który przez pół wieku królował niepodzielnie w psychologii. Ta krytyka ma charakter bezpośredni (recenzja *Verbal behavior* Burrhusa F. Skinnera) i pośredni, tj. stanowi formę walki z empiryzmem w filozofii, na którym behawioryzm w swych najbardziej elementarnych założeniach się opierał¹⁰. W tym też sensie wydaje się, iż projekt Chomsky'ego jest naznaczony piętnem antynaturalizmu¹¹. Potwierdzają tę intuicję zresztą niektóre twierdzenia autora *Zagadnień teorii składni*, w szczególności głośne deklaracje dotyczące psychologii kartezjańskiej.

Od psychologa oczekuje się zwykle wskazówek co do tego, jak można za pomocą pojęć wypracowanych w toku eksperymentów i obserwacji wytłumaczyć i wyjaśnić potoczne, nieusystematyzowane opisy codziennego zachowania, jak można je zawrzeć w lepszym schemacie pojęciowym. Zdaniem Chomsky'ego behawioryzm w ujęciu Skinnera dokonuje jedynie prostej zmiany terminologicznej polegającej na przyjęciu pewnego terminu z badań laboratoryjnych i używaniu go w sposób nieprecyzyjny, jak nieprecyzyjny jest cały język potoczny.

Przed wszystkim, zdaniem Chomsky'ego, Skinner nie potrafi zdecydować, czy każde zdarzenie fizyczne, na które może reagować organizm w pewnych okolicznościach, jest bodźcem, czy też za bodziec należy uznać jedynie takie zdarzenie, które faktycznie wywołało reakcję. Podobnie nie potrafi on rozstrzygnąć, czy reakcją nazwiemy każdy fragment zachowania, czy też tylko taki fragment, który jest połączony z bodźcem w funkcjonalny, najlepiej nomotetyczny, sposób. Kwestie tego rodzaju nie są pustymi dyskusjami akademickimi, stanowią one trudny dylemat dla psychologii. Jeśli bowiem psycholog przyjmie szerokie definicje, traktujące każde zdarzenie fizyczne oddziałujące na organizm za bodziec i każdy fragment zachowania organizmu za reakcję, to może dojść do wniosku, że w zacho-

⁹ Noam Chomsky, Recenzja *Verbal Behavior* B.F. Skinnera, tłum. T. Hołówka, w: (red.) Barbara Stanosz, *Lingwistyka i filozofia*, Warszawa 1977, s. 31.

¹⁰ Tamże, s. 23–82.

¹¹ Patrz w tej sprawie: Szymon Wróbel, *Antynomia naturalizmu i antynaturalizmu w psychologii kartezjańskiej Noama Chomsky'ego*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria”, nr 1 (37), 2001, s. 155–174.

waniu nie przejawiają się żadne prawidłowości. Może się okazać, że zachowanie jest wywoływane takimi czynnikami jak wola lub kaprys, a są to terminy, które przynależą raczej do słownika psychologii potocznej. Ponadto może się okazać, że złożoność naszego zachowania jest pozorna, nie wynika ona bowiem ze złożoności organizmu (mózgu lub umysłu), ale ze złożoności środowiska, w którym przyszło nam funkcjonować. Jeśli natomiast przyjmujemy definicje wąskie, to w zachowaniu wykrywamy tylko te prawidłowości, które zostały wskazane na mocy definicji. Postępowanie badawcze psychologa zwieszone jest zatem między akceptacją idiograficzności ludzkiego zachowania a akceptacją tautologiczności formułowanych przez siebie praw.

Zamiast zajmować się zachowaniem pojętym jako zbiór reakcji, psychologia powinna, zdaniem Chomsky'ego, zająć się odwzorowaniem immanentnych zdolności poznawczych organizmu oraz identyfikacją systemu przekonań i organizacji zachowań, które organizm może osiągnąć. Psychologia, w ujęciu Chomsky'ego, to racjonalna (w sensie kartezjańskim) psychologia poznawcza:

Wielokrotnie wcześniej już sugerowałem istnienie racjonalistycznego paradygmatu ukształtowanego przez psychologię poznawczą, w szczególności tę zorientowaną na badania językowe. *Psychologia racjonalistyczna* – tak brzmi centralna nazwa dla współczesnych badań nad językiem i poznaniem¹².

Specyfika metodologiczna psychologii racjonalistycznej ma polegać na tym, że jest to teoria kompetencji ludzkich możliwości poznawczych (a nie teoria wykonania). Chomsky, jak to wielokrotnie odnotowywano, pracuje w ramach określonego rozumienia nauki. Zasadniczo przyjmuje on trzy podstawowe założenia: (1) celem nauki jest odkrycie zasad wyjaśniających; (2) aby ustanowić takie zasady, trzeba dokonać idealizacji; (3) fakty nie są same w sobie interesujące, lecz są interesujące jedynie w odniesieniu do wyjaśnień¹³.

Chomsky podkreśla wielokrotnie, że w zasadzie obiektem jego badań nie jest język, lecz gramatyka¹⁴. Zdaniem Chomsky'ego językowi, na mocy definicji, nie

¹² Noam Chomsky, *On the Representation of Form and Function*, w: *Perspectives on Mental Representation*, (ed.) J. Mehler, T.C. Walker, M. Garrett, London 1982, s. 24; tenże, *Knowledge of Language: Its Nature, Origin, and Use*, New York: Praeger Publishers, 1986, s. 34.

¹³ Noam Chomsky, *Rules and Representations*, New York: Columbia University Press and Oxford: Basil Blackwell Publisher, 1980, s. 123; Philip N. Johnson-Laird, *Gramatyka a psychologia*, tłum. M. Tempczyk, w: (red.) Katarzyna Rosner, *Noam Chomsky'ego próba rewolucji naukowej*, tom 2, Warszawa 1996, s. 149–162.

¹⁴ Chomsky w 1986 roku wprowadza rozróżnienie na „język Z” (język zewnętrzny, język ujmowany jako obiekt eksternalny, powiedzmy: fenomen pozaumysłowy) i „język W” (język wewnętrzny, język internalny, rozumiany jako zakodowana wewnętrzna informacja, powiedzmy: fenomen umysłowy). W takim stopniu, w jakim językoznawstwo generatywne pozwala nam lepiej zrozumieć ludzką zdolność posługiwania się językiem, wybór „języka W” jako przedmiotu badań (tj. wybór Chomsky'ego) zostaje w pełni usprawiedliwiony. Noam Chomsky, *Knowledge of Language: Its Nature, Origin, and Use*, New York: Praeger Publishers, 1986.

przysługuje istnieniu obiektywne poza reprezentacją w umyśle. Realne istnienie przysługuje jedynie gramatyce.

Gramatyka istnieje realnie w osobowym, jednostkowym umyśle/mózgu, jest ona jednym z bytów tego świata. Język, czymkolwiek miałby być, nie istnieje w ten sposób. Nie wydaje się tu czymś koniecznym przywoływanie oczywistego faktu wielości definicji języka. Tym niemniej odnotujmy ich różnorodność: społeczny fenomen przynależny do innych zjawisk społecznych, system komunikacji określający praktykę społeczną, zespół uporządkowanych par łączących rzeczy i warunki prawdziwościowe, system idealny itp. Gramatyka zaś jest obiektem realnym: jest systemem reguł, które są reprezentowane w jakiś sposób w umyśle/mózgu, w mniej lub bardziej podobny sposób przez różne osoby, o których możemy myśleć, z innego punktu widzenia, jako o „mówcach” danego języka¹⁵.

Reguły składnika kategorialnego, a zatem najbardziej prymarne reguły gramatyczne, spełniają dwie funkcje: (1) określają system relacji gramatycznych oraz (2) decydują o kolejności elementów w strukturach głębokich. Określenie głębokiego systemu relacji gramatycznych rozstrzyga, zdaniem Chomsky'ego, przede wszystkim o kolejności elementów zawartych w strukturze głębokiej zdania, co powoduje, że dyskurs już w fazie przygotowawczej, a zatem w obrębie wyjściowego znacznika frazowego, ma ściśle określony porządek.

W obrębie tej konwencji nie dostrzega się w ogóle możliwości przejścia od chaosu do porządku w sposób, by tak rzec, ciągły. Nie dostrzega się także żadnej istotnej roli i znaczenia tzw. zdań wykolejonych. Kwestia, czy gramatyka winna generować zdania wykolejone, ma dla Chomsky'ego charakter czysto terminologiczny i dotyczy jedynie technicznego sensu terminu „generować”. Jest to stanowisko konsekwentne – z jednego zasadniczego powodu. Otóż kiedy Chomsky zmuszony jest sprecyzować kwestie warunków rozstrzygających o tym, czy dany zbiorczy znacznik frazowy stanowi strukturę wyjściową zdania, udziela nam prostej i jednoznacznej odpowiedzi; powiada mianowicie, że takiego sprawdzianu dostarczają same reguły transformacyjne.

Zbiorczy znacznik frazowy Z_G stanowi strukturę głęboką, wyjściową dla zdania S , o strukturze powierzchniowej Z_P , wtedy i tylko wtedy, gdy S nie zawiera symboli blokujących transformacje obowiązkowe [...]. Reguły transformacyjne działają na zasadzie „filtra” uznającego jedynie niektóre zbiorcze znaczniki frazowe struktur głębokich¹⁶.

Oczywiście ta filtracyjna rola reguł transformacyjnych nie jest niczym zaskakującym w kontekście konkatenacyjnego (tj. łańcuchowego) systemu syntaktycznego i właściwie potęguje jedynie jego porządkującą rolę.

W modelu tym gramatyka bezpośrednio generuje język, składający się ze zdań, które nie odchylają się od normy, natomiast wszystkie inne rzadki gramatyka ge-

¹⁵ Noam Chomsky, *On the Representation of Form and Function*, wyd. cyt., s. 28.

¹⁶ Noam Chomsky, *Zagadnienia teorii składni*, tłum. I. Jakubczak, Warszawa 1982, s. 189.

neruje wtórnie. Pozostaje jedynie problem, czy obowiązek prezentacji zdań wykolejonych powinien spoczywać na dziale syntaktycznym czy semantycznym. Bo jeśli na tym pierwszym – to musiałby on być chyba tak pomyślany, że generowałby tylko zdania poprawne, a zdania wykolejone opisywałby jedynie z racji ich strukturalnego podobieństwa do poprawnych. Jeśli zaś wykolejenie miałoby być opisywane na mocy reguł semantycznych, to można by pozwolić gramatyce na generowanie wykolejeń, ale równocześnie należałoby przyjąć (rozbudować) reguły interpretacji semantycznej wskazujące odchylenia od normy zdań niepoprawnych. Wydaje się, że są świadectwa przemawiające za tym, że w modelu Chomsky'ego wybiera się jednak opcję pierwszą; a w konsekwencji zdania wykolejone uznawane są jako efekt rozluźnienia ściśle określonych warunków syntaktycznych.

Rozważmy ciąg zdań: (1) *Trudno jest przekonać Andrzeja do swojej tezy.* (2) *Przekonać Andrzeja do swojej tezy jest trudno.* (3) *Andrzeja jest trudno przekonać do swojej tezy.* (4) *Do swojej tezy przekonać Andrzeja jest trudno.* Mimo że wskazane zdania różnią się pod względem stopnia gramatyczności, to jednak wydają się one wszystkie zrozumiałe, spotykane i raczej dopuszczalne w mowie potocznej. Wydawać by się zatem mogło, że zjawisko swobodnego szyku jest częste i powszechnie tolerowane.

Przypuśćmy zatem, iż dla jakiegoś języka każde przestawienie wyrazów dowolnego zdania miałoby dać w jego wyniku zdanie gramatyczne, stanowiące jedynie parafrazę swego pierwowzoru. Rzecz jednak w tym, dowodzi Chomsky, że żaden ze znanych języków nie wykazuje nawet częściowego podobieństwa do powyższej sytuacji. Nawet języki o bogatej fleksji w znacznie większym stopniu tolerujące stylistyczne zmiany w szyku aniżeli języki o fleksji ubogiej nie wydają się jednak akceptować tych zmian w sposób, który prowadzi do wieloznaczności. W każdym znanym nam języku ograniczenia krępujące szyk są dość ostre, toteż konieczne są tu reguły realizowania abstrakcyjnych struktur.

To ostatnie twierdzenie oznacza, że nawet jeśli wyrazimy zgodę na mnogościową interpretację składnika kategoryjnego, to i tak trzeba go będzie uzupełnić dwoma zbiorami reguł: (1) zbiorem reguł wprowadzających inherentną kolejność elementów w wyjściowym nieuporządkowanym znaczniku frazowym oraz (2) zbiorem reguł tworzących transformacje gramatyczne stosowane w określonej kolejności i generujące w znany nam sposób struktury powierzchniowe.

Zdania łamiące niektóre reguły (szczególnie tzw. reguły selekcyjne) nierzadko dają się interpretować jako metafory (albo personifikacje) lub, umieszczone w odpowiednim mniej lub bardziej rozbudowanym kontekście, jako takie czy inne aluzje. Zdaniem Chomsky'ego rzecz polega na tym jednak, że zdania takie interpretuje się na mocy ich ścisłej analogii do zdań poprawnych, w których odnośne reguły są przestrzegane. Znaczenia zdań metaforycznych są zatem pasożytnicze wobec znaczeń prototypicznych¹⁷. Z tego właśnie powodu zdania pokroju – „Bez-

¹⁷ Tamże, s. 202–203.

barwne zielone idee śpią wściekle” – Chomsky uznaje za patologiczne, a nie, jak być może winien mu nakazywać jego anarchizm polityczny (który jednak nie okazuje się wcale anarchizmem metodologicznym), za źródłowe dla naszej twórczości językowej.

3. Rewolucja druga: Lakoff i Langacker przeciw Chomsky’emu

Przyjrzałem się po kolei każdemu stwierdzeniu Chomsky’ego i każde po kolei wyśmiałem, ale cóż z tego, skoro za nim stała kadra wiernych, akademickich zelotów, którzy z zasady nie słuchali nikogo poza swym mistrzem.

Roger Schank¹⁸

Bezpośrednim bodźcem do sformułowania podstawowych założeń lingwistyki kognitywnej był opór wobec gramatyki generatywnej Noama Chomsky’ego. Generatywizm jest pod względem metod i założeń takich jak ścisły formalizm, ostre rozgraniczenie między „kompetencją” a „wykonaniem”, poszukiwanie gramatycznych algorytmów pozwalających na generowanie prawidłowych struktur i tylko takich trudny do akceptacji. Ograniczenia modelu generatywnego, będące efektem formalizmu, które nie pozwalają zająć się problemami takimi jak np. konstrukcje dewiacyjne, idiomatyczne i metaforyczne, zauważyli George Lakoff i Mark Johnson, stwierdzając, że odrzucone przez generatywistów jako niepoddające się algorytmom metafory stanowią „jeden z fundamentalnych sposobów funkcjonowania języka”¹⁹.

Dzięki przenoszeniu cech obiektów materialnych na niematerialne tworzymy całą olbrzymią sferę abstraktów, a cechy, które wybieramy i przenosimy, uzależnione są od naszego subiektywnego, antropocentrycznego postrzegania. Zasadnicza idea jest tu następująca: aby mówić i myśleć o jakiejś dziedzinie (domena docelowa), musimy się posługiwać strukturą innych dziedzin (domeny źródłowe) oraz używanym w nich słownictwem. Na przykład – aby myśleć o czasie, często odwołujemy się do słownika przestrzennego, wypowiadając zdania pokroju: „Lato jest już tuż-tuż”.

Podstawowe założenia kognitywizmu i tzw. gramatyki kognitywnej sformułowane zostały jednak przez Ronalda W. Langackera w *Foundations of Cognitive*

¹⁸ Roger Schank, *Informacje to niespodzianki*, tłum. J. i M. Jannaszowie, w: *Trzecia kultura*, red. John Brockman, Warszawa 1996, s. 238.

¹⁹ George P. Lakoff (z: Mark Johnson), *Metaphors We Live By*, University of Chicago Press, 1980; tenże, *Women, Fire, and Dangerous Things*, University of Chicago Press, 1987; tenże (z: Mark Turner), *More Than Cool Reason*, University of Chicago Press 1989; tenże, *Philosophy In The Flesh*, Basic Books, 1999; tenże (z: Rafael Núñez), *Where Mathematics Comes From: How the Embodied Mind Brings Mathematics into Being*, Basic Books 2000.

*Grammar*²⁰, bardziej formalistycznej pracy Raya Jackendoffa, badaniach Gillesa Fauconniera. Langacker zwraca w swych pracach szczególną uwagę na cechę schematyczności, która wydaje się charakteryzować wszystkie jednostki symboliczne języka (jednostki leksykalne), umożliwiając ich odniesienie do nieskończonej liczby różniących się od siebie zjawisk. Na przykład rzeczownik *dom* może określać bardzo różnorodne konstrukcje, często do siebie niepodobne, a przymiotnik *świeży* może opisywać cechy zasadniczo różne i nabiera większej wyrazistości dopiero w określonych kontekstach, takich jak: *świeży owoc*, *świeży tekst*, *świeży śnieg*, *świeża myśl* itp. Jednak szczególnego znaczenia zjawisko schematyczności nabiera w przypadku czasowników. Jak zauważa Langacker, w języku angielskim było ono decydujące w procesie wykształcenia się tzw. czasowników posiłkowych. Proces ten doprowadził do uformowania stałych konstrukcji gramatycznych znanych jako „czasy”. Stanowią one odzwierciedlenie szeregu różniących się od siebie sposobów postrzegania procesów reprezentowanych przez czasowniki główne. Są to niewątpliwie sposoby konwencjonalne, nie oznacza to jednak, że czasowniki posiłkowe nie niosą żadnego ładunku semantycznego i używa się ich tylko ze względu na poprawność formy. Wręcz przeciwnie, to właśnie ich znaczenie – chociaż bardzo ogólne (schematyczne) – przyczynia się w sposób zasadniczy do końcowego efektu semantycznego użycia danego „czasu”.

Gramatyka kognitywna Langackera dowodzi, że gramatyka nie jest urządzeniem syntaktycznym, co oznacza, że nie jest w stanie eksplicytnie wygenerować wszystkich struktur wraz z wartościami semantycznymi. Dlaczego? Głównie dlatego, że (1) semantyka jest „encyklopedyczna” (a nie czysto syntaktyczna), tj. jej cechy dadzą się raczej wyliczyć niż wygenerować; (2) istnieje tylko częściowa kompozycyjność (transformacyjność) struktur semantycznych. Langacker postuluje zastąpienie generatywności tzw. konceptualną jednością gramatyki, co oznacza, że (a) gramatyka składa się tylko z semantycznych, fonologicznych i symbolicznych jednostek języka; (b) jednostkę symboliczną stanowi asocjacja jednostki semantycznej z jednostką fonologiczną; (c) wreszcie, co być może najistotniejsze, leksykon, morfologia i składnia tworzą kontinuum, tzn. są całkowicie opisywalne w kategoriach jednostek leksykalnych. Langacker pisze:

Wszelkie „puste kategorie”, symbole diakrytyczne są niedopuszczalne. Nie do przyjęcia są także „klasyczne” drzewa składniowe w kształcie proponowanym przez gramatykę generatywną, jako że są to byty czysto syntaktyczne, bez zawartości semantycznej lub fonologicznej. Gramatyka kognitywna odrzuca wszelkie „filtry” oraz struktury „ukryte” różniące się od struktur powierzchniowych. Mówiąc krótko – postulowane schematy odzwierciedlają tylko to, co się pojawia na powierzchni, w rzeczywistości²¹.

²⁰ Ronald W. Langacker, *Foundations of Cognitive Grammar: Theoretical Prerequisites*. Stanford, CA: Stanford University Press, 1987; tenże, *Grammar and Conceptualization*, Walter De Gruyter 1999.

²¹ Ronald W. Langacker, *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, tłum. pod red. Henryka Kardeli, Lublin 1995, s.12.

Czy można wyobrazić sobie bardziej bezpardonowe i zdeklarowane odrzucenie idei generatywności zasugerowanej przez Chomsky'ego? Psycholingwistę wychowanego w szkole generatywnej musi zdumiewać w gramatyce kognitywnej fakt nieobecności elementu składniowego, w każdym razie brak wskazań dla wyodrębnienia osobnego wymiaru języka, jakim jest składnia. Dla psycholingwisty wychowanego w duchu Chomsky'ego pojęcie „rzeczywistości” zasugerowane przez Langackera, tj. zawężone do „tego, co dzieje się na powierzchni zjawisk”, może zdawać się nieco ograniczone.

W kognitywizmie Langackera przyjmuje się, że kategorie mają charakter inny niż kategorie Arystotelesowskie: są otwarte, ich granice są płynne, przenikają się wzajemnie i zachodzą na siebie. Za pojęcia zamknięte uważa się takie, które pozwalają podzielić wszystkie obiekty na obiekty należące do obszaru pojęcia i do niego nienależące. Innymi słowy, pozwalają jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy coś jest egzemplarzem danego pojęcia, czy też nie. Potrafimy to uczynić, albowiem sugeruje się, że dysponujemy skończoną listą cech, która dookreśla atrybuty konieczne i wystarczające do tego, aby dylemat przynależności kategorialnej rozwiązać. Pojęcia otwarte natomiast nie posiadają skończonej listy cech, która pozwoliłaby jednoznacznie coś podporządkować danemu pojęciu. Ponadto w tej opcji bycie egzemplarzem danego pojęcia jest cechą stopniowalną.

Jak pisze Eleonora Rosch, kategoryzacja jest naturalnym sposobem rozpoznawania rodzaju rzeczy lub doświadczenia przez uwypuklenie pewnych własności, pomniejszenie innych i ukrywanie dalszych²². Kategorie języka naturalnego często nie zgadzają się z opisem naukowym – delfin znajdzie się bliżej kategorii ryb niż ssaków, ptaka czy owada nie nazwiemy zwierzęciem, prototypowym zwierzęciem jest dla nas raczej pies lub koń. Pojedyncza kategoria może mieć nawet dla dwóch użytkowników języka różną strukturę – w zależności od punktu widzenia. Dla dziecka rumianek to przede wszystkim kwiatek, dla zielarza jego centralną cechą będą jego właściwości lecznicze, to, że może być chwastem będzie z kolei cechą centralną np. dla rolnika. Pojawia się tutaj problem – jeśli wiedza przeciętnego użytkownika np. o świetle różni się znacząco od wiedzy, jaką posiada na ten temat fizyk, czy mówią oni o tym samym obiekcie? W jaki sposób mogą się zrozumieć? Co właściwie jest znaczeniem słowa? Rozwiązaniem w tej sytuacji ma być pojęcie sztywnej desygnacji. Uznaje się, że nazwy gatunkowe oznaczają swoje denotanty mniej więcej tak jak imiona własne, niezależnie od świadomości mówiących. Gdy więc fizyk mówi: Zapal światło! – nie uruchamia całej swojej wiedzy.

²² Eleanor Rosch, *Cognitive Representations of Semantic Categories*, „Journal of Experimental Psychology” nr 104, 1975, s. 192–253; tejże, *Principles of Categorization*, w: (eds.) E. Rosch, B. Lloyd, *Cognition and Categorization*, Potomac 1977, s. 27–48; tejże, *Prototype Classification and Logical Classification: The Two Systems*, w: Ellen Scholnick (ed.), *New Trends in Conceptual Representation*. Hillsdale, N.J.: Erlbaum, 1981, s. 73–85.

Innym problemem, który pojawia się przy kategoriach i definiowaniu znaczeń, jest problem granicy definicji. W definiowaniu np. znaczenia słowa „banan” niewątpliwie zbędne będą informacje typowo botaniczne; dla przeciętnego użytkownika istotne jest, że to egzotyczny, żółty, podłużny owoc o słodkawym miąższu, który można łatwo obrać ze skórki. Ale czy powinno się w definicję banana włączać to, że tradycyjnym gagiem komediowym jest ślizganie się na jego skórce? Czy powinno się przy okazji podawać znaczenie określenia „bananowa młodzież” i informację, że niegdyś banany były symbolem luksusu?

Zdaniem Lakoffa z faktu, iż istotna część naszego codziennego systemu pojęciowego ma strukturę metaforyczną, co znaczy, że większość pojęć daje się zrozumieć za pośrednictwem innych pojęć, należy wyprowadzić wniosek, że w ogóle nie istnieją jakiegokolwiek pojęcia, które można zrozumieć bezpośrednio, bez metafory. W rezultacie sugeruje się, że jesteśmy skazani na ideę racjonalności imaginatywnej, zgodnie z którą metafory zdolne są tworzyć nie tylko nowe rozumienie, ale i nową rzeczywistość²³.

4. Weryfikacja, falsyfikacja, anarchia

Każda ze szkół, których współzawodnictwo stanowi charakterystyczną cechę okresów przedrewolucyjnych, kieruje się czymś bardzo zbliżonym do paradygmatu. W niektórych okolicznościach – sądzę jednak, że rzadko – zdarza się, że w okresach późniejszych dwa paradygmaty mogą ze sobą pokojowo współistnieć.

Thomas Samuel Kuhn²⁴

Poszukiwanie kryterium demarkacji zmierza do ustalenia skończonej listy cech, które umożliwiłyby odróżnienie zdania nauki od zdań pozostałych form świadomości społecznej – takich jak sztuka, religia, literatura, magia, obyczaj *etc.* Uznanie jakiegoś twierdzenia, rozumowania czy eksperymentu za „naukowe” sugeruje, że mają one jakąś szczególną zaletę lub przysługuje im wyjątkowa niezawodność. Skąd bierze się autorytet twierdzeń naukowych i na czym oparta jest ich niezawodność? W jaki sposób wytwarza się w przedstawicielach danej dyscypliny (psychologii) świadomość metodologiczna i czy wpływa ona na praktykę badawczą, czy też pozostaje ona jedynie deklarowaną ideologią, która jednak nie posiada mocy sprawowania kontroli nad rzeczywistymi badaniami? Na te pytania spróbowałem odpowiedzieć, śledząc zaledwie dwa programy teoretyczne – gramatykę generatywną (Chomsky’ego) i gramatykę kognitywną (Langackera).

²³ George Lakoff, Mark Johnson, *Metafory w naszym życiu*, tłum. T.P. Krzeszowski, Warszawa 1988.

²⁴ Thomas Samuel Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, wyd. cyt., s. 14.

Tym, co zwraca uwagę w tych przewrotach myślowych, jest chęć zawłaszczenia pojęcia „nauka”, tj. próba wykazania, że to, co robili poprzednicy, należy do okresu pseudonaukowego i w zasadzie jakościowo jest nieodróżnialne od wiedzy potocznej. Pierwsza tego typu rewolucja dokonana przez Chomsky’ego polegała na zdyskredytowaniu behawioryzmu Skinnera i próbie wykazania, że to, co robił Skinner, z pewnością nie było nauką. Podobnie w drugiej rewolucji Langackera pierwszy krok polegał na zdyskredytowaniu podstawowych idei gramatyki generatywnej Chomsky’ego i próbie wykazania, że to, co robi Chomsky, z pewnością nie jest nauką.

Pikanterii takiej sytuacji dodaje fakt, że obecnie dominują stanowiska, które usiłują się uzbroić w zdolność godzącą wobec gramatyki generatywnej (Chomsky’ego), jak i gramatyki kognitywnej (Langackera). Tak jest np. w przypadku semantyki pojęciowej Raya Jackendoffa²⁵.

Wbrew stanowisku Chomsky’ego i Langackera – Jackendoff usiłuje nas przekonać, że idea generatywności da się przenieść do analizy pojęć leksykalnych i zdaniowych. Chomsky, przypominam raz jeszcze, twierdził, że generatywność jest cechą wymiaru syntaktycznego i tylko syntaktycznego, Langacker w ogóle nie widzi sensu odwoływania się do tej cechy i chyba uznaje ją za przecenianą. Jackendoff, wbrew obu tym gigantom językoznawstwa, twierdzi, że nie tylko składnia, ale także semantyka i fonologia nie może być reprezentowana w postaci listy, ale raczej musi być scharakteryzowana jako skończony zbiór jednostek umysłowych i skończony zbiór zasad umysłowego łączenia, które razem opisują zbiór możliwych pojęć wyrażanych przez zdania. Z tej właśnie racji, iż Jackendoff przeciwstawia się zarówno Chomsky’emu, jak i Langackerowi, bardzo nieoczywiste i problematyczne jest usytuowanie semantyki pojęciowej na mapie współczesnych stanowisk kognitywnych.

Z jednej strony, semantyka pojęciowa różni się od gramatyki kognitywnej Langackera tym, że (1) nie rezygnuje z wyróżnienia autonomicznego poziomu reprezentacji syntaktycznej; (2) jest przywiązana do rygorystycznego formalizmu w takim zakresie, w jakim jest on możliwy do osiągnięcia, ponieważ formalizacja stanowi najlepszy sposób zapewnienia testowalności teorii; (3) otwarcie odwołuje się do odpowiednich wyników psychologii percepcji – i nie pozostawia tego rodzaju związków bez analizy, w rezultacie prace Jackendoffa przynależą raczej do psychologii poznawczej, a nie językoznawstwa poznawczego; (4) przywiązuje wagę do badania zagadnień związanych z możliwością uczenia się, a zatem do możliwości istnienia mocnej wrodzonej formalnej podstawy nabywania pojęć.

²⁵ Ray Jackendoff, *Consciousness and the Computational Mind*, Cambridge, Massachusetts: The MIT Press 1987, tenże, *Semantics and Cognition*, The MIT Press, Cambridge 1988, tenże, *Foundations of Language. Brain, Meaning, Grammar, Evolution*. Oxford University Press New York 2002.

Z drugiej strony, semantyka pojęciowa różni się od gramatyki generatywnej Chomsky'ego tym, że (1) przyjmuje, iż rozróżnienie elementu leksykalnego i encyklopedycznego ma znaczenie czysto metodologiczne, jednak przy wyjaśnianiu konkretnych działań językowych traci swą ważność i wartość; (2) operacje poznawcze używane przez człowieka dla organizowania informacji językowych nie są jakościowo odmienne od tych, których używa on do organizowania danych pozajęzykowych, w rezultacie wiedza o świecie i wiedza językowa nie stanowią dwóch osobnych władz poznawczych czy niezależnych wobec siebie baz danych (modułów); (3) rozróżnienia na kompetencję i wykonanie oraz „wiedzę jak” i „wiedzę że” nie należy mityzować i uznawać za nieprzekraczalny postulat rozumu; (4) wydaje się również, że bardziej liberalny jest stosunek Jackendoffa do idei gramatyczności. Dla Chomsky'ego gramatyczność jest pojęciem należącym do teorii kompetencji i oznacza zgodność budowy danego zdania z regułami składni. Nie należy jej mylić z dopuszczalnością, tj. pojęciem należącym do teorii wykonania, opisującym wypowiedzi, które są naturalne i zrozumiałe bez dodatkowej analizy, choć często nie są w pełni gramatyczne. Dla Chomsky'ego gramatyka generuje tylko zdania poprawne syntaktycznie, dla Jackendoffa gramatyka bezpośrednio generuje nie tylko język, składający się ze zdań, które nie odchylają się od normy, ona generuje również wszystkie inne rządki.

Powstaje pytanie, czy dysponujemy eksperymentem krzyżowym albo jakąś inną procedurą badawczą, która byłaby w stanie przesądzić o fałszywości jednego z tych stanowisk, tj. gramatyki generatywnej (Chomsky'ego), gramatyki kognitywnej (Langackera), semantyki konceptualnej (Jackendoffa)? Byłoby tak, gdybyśmy byli w stanie zaprojektować eksperyment tak, aby był w stanie udzielić odpowiedzi na pytania pokroju: (1) Czy operacje poznawcze używane przez człowieka dla organizowania informacji językowych są identyczne jak te, których używa on do organizowania danych pozajęzykowych? (2) Czy mechanizm niezbędny do wewnętrznego organizowania informacji językowych jest wrodzony dla gatunku ludzkiego i w tym sensie stanowi nasze stałe wyposażenie? (3) Czy ludzie budują pojęcia w taki sposób, że zaczynają od poziomu podstawowego, wchodząc na coraz wyższe piętra abstrakcji, posługując się specyficznymi operacjami mentalnymi? (4) Czy większość naszych pojęć ma charakter otwarty? (5) Czy zjawisko polisemii oraz metaforyzacji jest powszechne i naturalne w funkcjonowaniu językowym człowieka? (6) Czy dystynkcja dzieląca składnię języka i jego semantykę oraz konieczność oparcia badań nad językiem na składni da się dziś jeszcze obronić? (7) Czy jednostki (znaczenia) leksykalne i encyklopedyczne są nierozzerwalne, tj. czy są przechowywane w ludzkiej pamięci w ten sam sposób i nie wymagają postulowania oddzielnych władz umysłu? Odpowiedzi na niektóre z tych pytań (3, 4, 5) prawdopodobnie będzie można uzyskać na drodze eksperymentalnej. Na niektóre (2, 6) prawdopodobnie – nie, pozostałe pytania (1, 7) są usytuowane na granicy dzielącej psychologię i epistemologię.

O tym, jak kłopotliwe relacja łączą w psychologii poznawczej teoretyczne hipotezy i empiryczne wyniki badań, niech nas przekona następująca historia. Jedną z konsekwencji teorii Chomsky'ego jest twierdzenie, że wiedza zawarta w teorii gramatycznej powinna być reprezentowana w umyśle, ale same reguły użyte do formalnej specyfikacji zdań nie muszą konieczniew brać bezpośredniego udziału w procesie rozumienia lub wytwarzania zdań. Jerry A. Fodor pisze np.: programy mogą, a struktury danych muszą być reprezentowane *explicite*²⁶. Już wczesne pomysły psycholingwistyczne zakładały, że reguły struktur frazowych nie mają nic wspólnego z procesami umysłowymi, gdy jednak stało się jasne, że złożoność psychologiczna nie odpowiada złożoności transformacyjnej, trzeba było także uznać, że jakiś składnik teorii jest fałszywy²⁷. Z czysto empirycznego punktu widzenia powstały przesłanki, by dowodzić, że teoria kompetencji zawiodła i że formalnie scharakteryzowana teoria derywacji zdań nie powinna zawierać teorii transformacji.

W rzeczywistości jednak to nie teorię odrzucono (ją podtrzymano), a przekonanie, że transformacje pełnią jakąkolwiek bezpośrednią rolę w wykonaniu – przynajmniej w procesie generowania i rozumienia zdań u ludzi dorosłych. Procesy transformacyjne zastąpiono prostymi heurystykami. Z tego faktu da się jednak wyprowadzić prosta konsekwencja, że ani reguły struktur frazowych, ani reguły transformacyjne nie odgrywają żadnej roli w wykonaniu. Innymi słowy: odgrywają rolę w reprezentowaniu wiedzy gramatycznej (kompetencja), lecz nie odgrywają roli przy stosowaniu tej wiedzy (wykonanie). Wydaje się, że umysł powinien wykorzystywać reguły gramatyki, jeżeli gramatyka ma być poważnie traktowana jako opis nieuświadomionej wiedzy, która pozwala mówić i rozumieć wypowiedzi. W przeciwnym razie teoria skazuje się na rodzaj niezrozumiałej rozrzutności eksplanacyjnej: postuluje ona istnienie mechanizmu, którego rola przyczynowa nie jest jasna.

Na koniec pozwolę sobie na jedną diagnozę ogólną dotyczącą relacji łączących rozwój metodologii nauki oraz psychologię. Wedle weryfikacjonizmu nauka wychodzi od obserwacji²⁸. Uzyskane na bazie obserwacji wypowiedzi (nazywane zdaniem obserwacyjnymi) stanowią podstawę, z której można wyprowadzić prawa i teorie składające się na wiedzę naukową. Zdaniem indukcjonisty, przy spełnieniu pewnych warunków wstępnych, można w uprawniony sposób dokonywać uogólnień ze skończonej liczby szczegółowych zdań obserwacyjnych i na ich pod-

²⁶ Jerry A. Fodor, *Psychosemantics*, Cambridge MIT Press, 1987, s. 46; Jerry A. Fodor, *The Mind Doesn't Work That Way: The Scope and Limits of Computational Psychology*, Cambridge: MIT Press 2000, s. 19.

²⁷ J.D. Fodor, J.A. Fodor, M. Garrett, *The Psychological Unreality of Semantic Representations*, „Linguistic Inquiry” nr 6, 1975, s. 515–532.

²⁸ Rudolf Carnap, *Przewyciężenie metafizyki przez logiczną analizę języka*, w: B. Stanosz (red.), *Empiryzm współczesny*, Warszawa 1986, s. 52–74; tenże, *Filozofia jako analiza języka*, tłum. A. Zabłudowski, Warszawa 1969; tenże, *Wprowadzenie do filozofii nauki*, tłum. A. Koterski, Warszawa 2002.

stawie budować prawa uniwersalne. Według weryfikacjonisty całość wiedzy naukowej powstaje dzięki uogólnieniu indukcyjnemu na podstawie wiedzy uzyskanej przez obserwację. W miarę wzrostu liczby faktów ustalanych przez obserwację i eksperyment oraz w miarę, jak dzięki udoskonaleniom naszych umiejętności obserwacyjnych i eksperymentatorskich fakty stają się coraz bardziej subtelne i szczegółowe, drogą ostrożnego rozumowania indukcyjnego powstają prawa i teorie o coraz większej ogólności i szerszym zakresie. Twierdzą, że pod wpływem weryfikacjonizmu pozostawała w dużej części psychologia behawiorystyczna oraz introspekcyjna²⁹. Rezygnacja z behawioryzmu była, po części, konsekwencją raczej narastającej świadomości metodologicznej wskazującej na ograniczenia weryfikacjonizmu.

Alternatywnym wobec indukcyjonizmu stanowiskiem w sporze o demarkację jest falsyfikacjonizm³⁰. Zwolennik falsyfikacjonizmu sądzi, że obserwacja znajduje się zawsze pod kierownictwem teorii i że ją zakłada. Odrzuca zatem przekonanie, że przy użyciu danych obserwacyjnych można udowodnić prawdziwość teorii lub określić prawdopodobieństwo prawdziwości teorii. Teorie to raczej hipotetyczne domysły, są produktami ludzkiego umysłu dążącego do pokonania problemów. Dlatego po sformułowaniu teorii należy je poddawać wymagającej i bezwzględnej procedurze sprawdzania przez obserwację i eksperyment. Teorie, które nie sprostają próbom obserwacji i eksperymentu, należy odrzucić i zastąpić innymi domysłami. Chociaż o żadnej teorii nie możemy powiedzieć, że jest prawdziwa, możemy mieć nadzieję na to, że jest ona najlepsza z istniejących, że jest lepsza niż którakolwiek ze znanych nam wcześniej. Twierdzą, że pod wpływem falsyfikacjonizmu pozostawała w dużej części psychologia neobehawiorystyczna i pozostaje współczesna psychologia poznawcza³¹.

Tradycyjne ujęcia nauki, czy to indukcyjonistyczne, czy falsyfikacjonistyczne, nie wytrzymują porównania z danymi historycznymi. Główną cechą historycznego rozwoju nauki jest jego rewolucyjny charakter, w którym następuje przechodzenie od jednej teorii do drugiej. Ten właśnie fakt podkreślają zwolennicy anarchizmu metodologicznego³². Podstawowa teza anarchizmu metodologicznego

²⁹ Patrz w tej sprawie: Krystyna Zamiara, *Metodologiczne znaczenie sporu o status poznawczy teorii*, Warszawa 1974.

³⁰ Karl R. Popper, *Wiedza obiektywna. Ewolucyjna teoria epistemologiczna*, tłum. A. Chmielewski, Warszawa 1992; tenże, *Droga do wiedzy. Domysły i refutacje*, tłum. S. Amsterdamski, Warszawa 1999; tenże, *Logika odkrycia naukowego*, tłum. U. Niklas, Warszawa 2002.

³¹ Patrz w tej sprawie: Krystyna Zamiara, *Problem metodologicznej specyfiki psychologii kognitywistycznej*, w: tenże, (red.), *O kulturze i jej badaniu*, Warszawa 1985, s.190–211.

³² Paul K. Feyerabend, *Jak być dobrym empirystą? Wezwanie do tolerancji w kwestiach epistemologicznych*, tłum. K. Zamiara, Warszawa 1979; tenże, *„Racjonalność” badania*, tłum. Z. Kowalski, w: *Czy sprzeczność może być racjonalna?*, (red.) Kazimierz Jodkowski, Lublin 1986; tenże, *Mit „nauki” i jego rola w społeczeństwie*, tłum. J. Jusiak, w: *Czy sprzeczność może być racjonalna?*, (red.) Kazimierz Jodkowski, Lublin 1986; tenże, *Przeciw metodzie*, tłum. S. Wierblewski, Wrocław 1996.

zmierza do przekonania nas, że wszystkie metodologie, nawet te najbardziej oczywiste i wyrafinowane, służą celom zachowawczym, a nie procesowi rozwoju wiedzy. W rezultacie jedyną wartą polecenia techniką badawczą jest uruchomienie wszystkich możliwych procedur, które mogą się wydawać istotne z punktu widzenia przyjętej definicji przedmiotu oraz mogą się wydawać praktycznie przydatne i możliwe do zastosowania, gdy weźmiemy pod uwagę konkretne okoliczności zbierania danych. Twierdzę, że pod wpływem anarchizmu metodologicznego powstają prace należące do współczesnej psychologii ewolucyjnej³³.

Co z tej krótkiej historii psychologii i doktryn metodologicznych wynika? Być może jest tak, że psychologia współczesna po fazie akumulacji materiału empirycznego wchodzi w okres, który pozwala na formułowanie już pierwszych syntez, modeli, idealizacji. Być może większość badaczy z tego powodu nie przejmuje się kwestiami tożsamości metodologicznej czy czystości doktrynalnej, a usiłuje raczej zastanowić się nad tym, jak zebrana przez sto trzydzieści lat wiedza opisuje różne poziomy funkcjonowania człowieka? Problemem pozostaje jedynie to, czy zebrany materiał empiryczny da się przedstawić w spójnym planie teoretycznym czy też pozwala się jedynie dość dowolnie zestawić.

Eklektyzm, który jest właściwym imieniem anarchizmu metodologicznego, może okazać się strategią nieuniknioną i w pewnym sensie bardziej przez swą elastyczność pożądaną niż arbitralność przesądzeń metodologicznych unitarnych programów. Nie jest jednak jasne, (1) na ile uprawnione jest zastosowanie obok siebie pomysłów zaczerpniętych z różnych porządków myślowych (np. behawioryzmu i epistemologii genetycznej, psychoanalizy i kognitywizmu), (2) czy taki styl postępowania poznawczego zdolny jest wygenerować jakieś autentycznie nowe pomysły inżynierskie na temat architektury umysłu, czy też będzie on zawsze pasywny wobec produkcji intelektualnych znanych z historii?

Revolution, Demarcation, and Psychology

Is psychology like another empirical discipline, say physics or biology, or is it fundamentally different?

The principal aim of the article is to demonstrate that the last two revolutions in psychology were made for the sake of science. Chomsky, Fodor, Pylyshyn battled against the behaviorist point of view. Lakoff, Johnson, Rosch, Langacker

³³ David M. Buss, *Psychologia ewolucyjna*, tłum. M. Orski, Gdańsk 2001; Steven Pinker, *The Language Instinct. How the Mind Creates Language*, New York 1994; tenże, *Jak działa umysł*, tłum. M. Koraszewska, Warszawa 2002; Henry C. Plotkin, *Evolution in Mind: An Introduction to Evolutionary Psychology*, London–New York: Penguin Books 1998.

fought against syntactocentrism of Chomsky's generative grammar. From Chomsky's view Skinner's behaviorist theory is not science, but from the perspective of Langacker's cognitive grammar Chomsky's theory of competence is not science either. That is the reason why the questions – What is a science?, Who is a scientist?, and How is the word „science?” to be used – are so important. Such reconstruction of the scientific practice is to some extent consonant with Kuhn's analysis of the history of science.